

Rafał Żebrowski

ŻYDOWSKI PENSJONAT „BRISTOL” W MUSZYNIE

W Muzeum Regionalnym w Muszynie zachowało się mało pamiątek po Żydach żyjących przez kilka pokoleń w tym mieście. Jest to zastanawiające, jeśli się zważy, że nie było to wszak aż tak małe skupisko (liczące w 1910 roku 433 osoby, tj. 15,9% ogółu mieszkańców; w 1921 r. - 423, tj. 16,8%; a w roku 1938 - 748 osób tj. 23%). Znaczyło też ono w życiu tego ośrodka dostatecznie wiele, by pozostawić po sobie liczniejsze, niż to dziś odnaleźć można, ślady. Symptomatyczne w tym względzie są losy muszyńskiej synagogi murowanej, powstałej w XIX stuleciu. Odgrywała ona w życiu religijnym wyznawców religii mojżeszowej szczególną rolę. To do niej przybywało z Krynicy wielu współwyznawców na modły sobotnie. Nie musieli oni tego czynić, gdyż w Krynicy istniały dwa domy modlitwy. Być może większość z nich przyciągała do Muszyny osoba rezydującego tu reprezentanta sławnej dynastii chasydzkich cadyków (przywódców duchowych), wywodzących swój ród od rabiego Chaima Halberstama z Nowego Sącza (1793-1876) oraz rabiego Szłomo Halberstama z Bobowej (1848-1906). Przed wybuchem wojny wymieniono przykrycie gmachu muszyńskiej synagogi, zamieniając stare gonty na blachę. W 1940 roku, gdy już wywieziono Żydów z Muszyny do gett w Grybowie i Bobowej oraz po splądrowaniu synagogi przez policję ukraińską, urządzono tu czytelnię i Dom Kultury Ukraińskiej. Po wojnie umieszczono w synagodze magazyny Gminnej Spółdzielni. W 1965 roku budynek, mieszczący się przy obecnej ulicy Antoniego Kity, został ostatecznie rozebrany. O cmentarzu żydowskim — szczęśliwie uchronionym w 1995 roku od kompletnego zniszczenia — pisał w poprzednim numerze Almanachu p. Edward Drozd. Nawiasem mówiąc, bardzo się myli, podając w przypisie swą interpretację przyczyn zaognienia się stosunków polsko-żydowskich, ale to odrębny temat, do którego może w przyszłości będę miał okazję powrócić. Zaś w samym Muzeum znajduje się dosłownie kilka przedmiotów związanych z żydowską sztuką kultową. Podobne do niektórych z nich obiekty (a może i ciekawsze) znajdowały się w każdym średniozamożnym domu żydowskim. W sumie można zaryzykować tezę, że w istocie nikt przez wiele lat po zagładzie skupiska żydowskiego w Muszynie nawet nie myślał o zabezpieczeniu pamiątek po ludziach, którzy odeszli w tak dramatycznych okolicznościach, a przecież współtworzyli rozwój miasta. Może jeszcze do dziś pewna liczba przedmiotów tego rodzaju poniewiera się po strychach bądź piwnicach muszyńskich domów.

Wszakże w Muzeum przechowywane są także bardzo ciekawe dokumenty, będące śladem po Żydach i ich aktywności na terenie Muszyny. Są to *Księgi meldunkowe* Pensjonatu (Willi) „Bristol” z lat 1936, 1938 i 1939. Dzięki uprzejmości kierującej Muzeum p. Barbary Ruckiej miałem okazję się z nimi zapoznać podczas rekonwales-

cencyjnej żony w Muszynie zimą 1997 roku. Nie mogę autorytatywnie stwierdzić, czy jest to źródło unikalne. Z całą jednak pewnością posiada ono bardzo wiele walorów poznawczych, a równocześnie rzuca interesujące światło nie tylko na dzieje Żydów, ale i może stanowić kanwę ważkiego przyczynku do historii miasta, a zwłaszcza jego roli jako uzdrowiska.

Warto zatrzymać się na chwilę i dokonać skrótowej rekapitulacji tła tego zagadnienia. Muszyna stanowiąc w okresie staropolskim centrum tzw. państwa muszyńskiego, a więc będąc związaną z dobrami kościelnymi, była zamknięta dla osadnictwa żydowskiego. Dla rozwoju tego grodu nie było to bynajmniej korzystne. Trzeba pamiętać, że przywileje „*de non tolerandis judaeis*” (zakazu osiedlania się Żydów) miawały wówczas niektóre miasta królewskie (ze względu na protesty mieszczan próbujących pozbyć się konkurentów) oraz miasta należące do dóbr kościelnych (z powodów „ideologicznych”). Nie posiadały go natomiast z zasady miasta prywatne, których właściciele raczej zabiegali o rozwój osadnictwa żydowskiego, dbając tym samym o rozwój swego stanu posiadania. Zmianę powyższej sytuacji przyniosły rozbiory i sekularyzacja „państwa muszyńskiego”. Bez wątpienia napływ ludności, która ożywiła handel i usługi, złagodził do pewnego stopnia konsekwencje utraty przez miasto statusu centrum kompleksu dóbr. Był to jednak powolny proces wydobywania się z zapaści. Jeszcze w 1885 roku *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego ...* (t. 6, s. 817) tak charakteryzował Muszynę: „*Miasteczko ubogie, nie mające żadnych urzędów prócz pocztowego i szkoły 2-klasowej, stara się usilnie od kilku lat o przeniesienie tam sądu powiatowego i notariatu z Krynicy*”.

Równocześnie w XIX stuleciu zachodziły procesy o bardziej globalnym charakterze. Wraz z odchodzeniem w przeszłość ustroju feudalnego dokonywała się modernizacja wielu sfer życia. Wśród licznych zjawisk z tym związanych ulegała zmianie także sytuacja Żydów. Z jednej strony bardzo powoli zdobywali oni przyczółki emancypacji, ale równocześnie — tracili ugruntowaną pozycję pośrednika w życiu gospodarczym, co zmuszało ich bardziej niż chrześcijańskich sąsiadów do poszukiwania nowych źródeł zarobkowania. To zaś w połączeniu z oszczędnością, gospodarnością, a przede wszystkim z wyższą kulturą ekonomiczną, czyniło z nich często pionierów rozwoju kraju. W przypadku Muszyny ich zasługą był przede wszystkim rozwój handlu i usług, przyczyniający się do umocnienia miejskiego charakteru tego ośrodka. Miało to odbicie także w procesach demograficznych, gdyż między latami osiemdziesiątymi XIX wieku, a okresem bezpośrednio poprzedzającym I wojnę światową, ogółem liczba ludności się tu podwoiła, natomiast liczebność wspólnoty żydowskiej w tym samym czasie — niemal potroiła.

Muszyna posiadała jedną dodatkową dźwignię rozwoju, a mianowicie możliwość stania się miejscowością wczasowo-uzdrowiskową, co istotnie stało się faktem w okresie międzywojennym. Jako „bohaterowie” prowadzących do tego wydarzeń, we wszystkich niemal miejscowościach tego typu, wymieniani są przede wszystkim lekarze, chemicy dokonujący analiz wód leczniczych, społecznicy itd. Jednak, by ludzie (letnicy, jak to się mówiło) zaczęli odwiedzać daną miejscowość, musiało zostać spełnionych kilka warunków, a wśród nich przede wszystkim — używając tym razem

współczesnego języka — rozwinięcie „bazy noclegowej i żywieniowej oraz usługowej”. Do ich rozwoju niemało musieli przyczyniać się m.in. właśnie Żydzi i to nie tylko ze względu na swe „osławione talenty finansowe”, ale przede wszystkim z tej prostej przyczyny, że niemal bez wyjątku poświęcali się oni zajęciom pożarolniczym. U progu rozwoju uzdrowiska w Muszynie wyraźnie potwierdza to wydany w 1929 roku przewodnik turystyczny (R. Nitribitt, Z. Hetper: *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice*). Wmieście znajdowały się tylko dwa hotele: Chaima Weissa koło dworca kolejowego oraz Haskela Reicha w Rynku. Wśród restauracji muszyńskich co najmniej 30%, a może nawet ok. 50%, było prowadzone przez Żydów, w tym Chaima Weissa koło dworca kolejowego, Haskela Reicha w Rynku oraz Salomona Reicha także w Rynku. Natomiast stosunkowo niewielu wyznawców judaizmu, bo kilkunastu, wymienia ówczesny „Spis letnich mieszkań w Muszynie”. Jednak sytuacja ta zmieniła się w latach trzydziestych, gdy m.in. zaczęły powstawać żydowskie pensjonaty. Turystyka bowiem była „produktem” żywo rozwijającej się nowoczesnej kultury świeckiej. Dość powiedzieć, że Żydowskie Towarzystwo Krajoznawcze zaczęło organizować w 1926 roku.

Żydzi mieli nie tylko wpływ na rozwój „bazy wczasowej” w Muszynie, ale także stanowili niebagatelną część liczby wczasowiczów i kuracjuszy. Świadczy o tym istnienie w latach trzydziestych kilku pensjonatów żydowskich, wśród których był także wyżej już wspomniany „Bristol”. Termin „żydowski” ma tu podwójne znaczenie. Nie chodzi bowiem jedynie o to, że ich właścicielami byli Żydzi, ale też, że ich współwyznawcy w pensjonatach tych stanowili 100% (bądź niemal 100%) gości. W interesującym nas wypadku „Bristolu”, w trzech udokumentowanych *Księgami meldunkowymi* latach, jedynym jego gościem nie będącym wyznawcą mozaizmu była katoliczka Waleria Lech, służąca p. Stefy Landoberg (1938 rok, poz. 28). Trzeba też podkreślić, że istnienie „żydowskich” pensjonatów warunkowało przyciągnięcie do Muszyny Żydów, jako wczasowiczów - kuracjuszy. Złożyło się na to wiele przyczyn, których nie mogę omówić tu wyczerpująco z braku miejsca. Przede wszystkim przemawiały za tym względy religijne, bowiem prowadzenie życia zgodnie z licznymi w judaizmie zakazami i nakazami w środowisku żydowskim było łatwiejsze, a dla głęboko wierzących — wręcz jedynie możliwe. W drugiej połowie lat trzydziestych narastało też w Polsce smutne zjawisko antysemityzmu, a z nim i poczucie zagrożenia wśród Żydów. W znacznym stopniu łagodziło je przebywanie na „letniku” w domu „żydowskim”, w owym podwójnym znaczeniu słowa.

Właścicielem „Bristolu” — wedle informacji pochodzących z wywiadów — był reprezentant rodu Weissów, rodziny od dawna już związanej z Muszyną i odgrywającej w niej niepoślednią rolę. Cyrkularz (pismo okólne) wystawiony w Muszynie w 1844 roku, wśród kilku rodzin żydowskich tu zamieszkałych, wymienia właśnie rodzinę Weissów. Spis członków gminy uprawnionych do udziału w wyborach lokalnych z 1870 roku, uporządkowany wedle wysokości płaconych podatków, jako trzeciego wymienia Natana Weissa, właściciela domu nr 121 i szynkarza wina.

Nie posiadam ścisłych informacji, kiedy został wzniesiony i kiedy zaczął funkcjonować pensjonat „Bristol”, choć można przypuszczać, że w latach trzydziestych.

Położony był między pensjonatem „Tęcza”, a willami „Bajka” i „Wanda”, nad brzegiem Popradu. Za nim malowniczo piętrzył się masyw Malnika. Atrakcyjność położenia podnosił też zapewne fakt, iż po drugiej stronie rzeki była zagospodarowana plaża. Dwupiętrowy gmach „Bristolu”, przykryty spadzistym dachem, miał fasadę z szeregiem dużych okien, wzdłuż której ciągnęły się na całą długość werandy. Cieszył się renomą jednego z najlepszych muzyńskich pensjonatów. Jedynym wiarygodnym źródłem o jego funkcjonowaniu są zapisy w *Księgach meldunkowych*, na których będę się opierał w dalszej części tego artykułu. Na ich podstawie sądzić wypada, że pensjonat ów posiadał 27 pokoiów gościnnych. Co ciekawe, w zapisach nie pojawia się numer pokoju „13”, a jedynie — „12 a”. Podobną niechęcią do „feralnej trzynastki” wykazywali się także inni właściciele większych domów, przyjmujących letników w Muszynie. Jednak w tym przypadku jest to rzecz zastanawiająca. Dla wyznawców judaizmu bowiem liczba „13” bynajmniej nie posiada fatalistycznego odium, a nawet wiąże się z nią wiele ważnych i nader szczęśliwych wydarzeń, am.in.: po ukończeniu trzynastego roku życia i jednego dnia chłopiec żydowski przechodzi *bar micwę* (hebr.: syn przykazania), po której zostaje uznany za pełnoletniego pod względem religijnym; trzynastcie jest też atrybutów Boga, zwanych powszechnie w tradycji rabinicznej trzynastoma atrybutami miłosierdzia (hebr. *ha-szlosz-esreffj midfdjot*) itd. itp. Tak więc mamy tu prawdopodobnie drobny, lecz namacalny, przykład oddziaływania wzorców kulturowych, przejętych z chrześcijańskiego otoczenia.

Liczba odwiedzających „Bristol” gości podlegała w drugiej połowie lat trzydziestych niewielkim wahaniom: w 1936 roku dokonano 117 zapisów meldunkowych dotyczących 145 wypoczywających; w 1938 roku — 142 zapisy dotyczące 181 gości; w 1939 roku — 126 zapisów dotyczących 159 letników. Sezon zaczynał się w maju i trwał do września - października, a dokładniej: w 1936 roku pierwszy gość zameldował się 23 maja, zaś ostatni przybył 11 września, a opuścił pensjonat 12 października; w 1938 roku pierwszy gość zameldował się 23 maja, zaś ostatni przybył 2 września, a opuścił pensjonat 14 tegoż miesiąca; natomiast w 1939 roku pierwszy gość zameldował się 22 maja, zaś ostatni przybył 20 sierpnia. W ostatnim z wymienionych lat wybuchła II wojna światowa. Już 6 września 1939 roku do Muszyny wkroczyły wojska słowackie, a kilka godzin później także niemieckie. Odbiciem tych dramatycznych wydarzeń w analizowanym źródle jest brak adnotacji o dacie opuszczenia „Bristolu” przez jego gości przybyłych od 10 sierpnia włącznie (zapisy od poz. 114 oraz poz. 109), a ostatni odnotowany wyjazd nastąpił 23 sierpnia. Zapewne goście odjeżdżali w pośpiechu, bądź wręcz w panice i nikt już nie miał wtedy głowy do dopełniania formalności meldunkowych, bowiem zdawano sobie dobrze sprawę z nadszarpniętych zagrożeń, choć ich skali nikt wówczas nie był w stanie przewidzieć.

W *Księdze meldunkowej* pensjonatu „Bristol” rubryka poświęcona adnotacjom o miejscu, do którego udawali się goście opuszczający jego podwoje, nie była wypełniana zbyt starannie, a właściwie od przypadku do przypadku. Wszak Polsce ówczesnej niejedno zarzucić można, ale też nie była ona państwem policyjnym. Jeśli jednak założymy, że brak wpisów oznacza „brak interesującej informacji”, to z faktu, iż i tak najczęściej podawano w tym miejscu nazwę miasta, z którego przybył dany

kuracjusz, trzeba będzie wyciągnąć wniosek — gośćmi „Bristolu” byli klasyczni letnicy, spędzający swe wakacje, bądź ich część, nad Popradem. Była to kanikuła stacjonarna. Co więcej — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — goście byli zadowoleni z oferowanych usług, gdyż zmianę pensjonatu odnotowywano niezwykle rzadko. W 1936 roku tylko p. Zaks przeniosła się do „Bristolu” z willi „Hanka” w Muszynie i spędziła tu jeden wrześniowy tydzień. Cztery dalsze zapisy z tego roku mówią o osobach, które po pewnym czasie spędzonym w Muszynie wyjechały do innych miejscowości wczasowych (dwa zapisy dotyczą Szczawnicy, dwa — Krynicy). W *Księdze* z 1938 roku tylko jeden zapis mówi o wyjeździe z gościnnego „Bristolu” do Stanisławowa, jednak należy przypuszczać, że mgr Henryk Schauer, farmaceuta z Bielska, zapewne nie udał się tam w celach turystycznych, lecz zwyczajnie pod koniec wakacji zdecydował się odwiedzić rodzinę bądź przyjaciół. Z tego też roku pochodzi informacja, że jednego z letników skierowała do naszego pensjonatu Liga Popierania Turystyki (zapis 142). Jest to o tyle ciekawe, że trafił on tu za pośrednictwem organizacji ogólnopolskiej, a nie na przykład Żydowskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które notabene dla popularyzacji turystyki prowadziło specjalną stację w pobliskiej Krynicy.

Ponieważ już zaczęliśmy przyglądać się bliżej gościom „Bristolu”, spróbujmy pogłębić nasze wiadomości na podstawie danych z 1936 roku. Wśród 145 gości, którzy mieszkali w nim w tymże roku, aż 51 (tj. 35%) spędzało tu czas samotnie. Do tej grupy nie zaliczyliśmy nawet osób, które przybyły tu wraz z przyjaciółmi, choćby ten fakt nie został odnotowany wprost w *Księdze meldunkowej*, lecz dał się z niej wydedukować. Wśród owych samotników większość (64%) stanowiły kobiety. Niewiasty w ogóle przeważały wśród letników, tym bardziej, że stosunkowo rzadko zdarzały się wyjazdy rodzinne. Wypoczywało w owym roku wspólnie tylko 8 małżeństw; sześć dalszych — wraz z dziećmi. Potwierdza to obserwacje przedwojennych felietonistów (min. Wiecha-Wiecheckiego) z okolic Warszawy, gdzie na podmiejskie letniska w tym samym czasie wyjeżdżać miały głównie Żydówki, zaś ich mężowie odwiedzali je jedynie w dni wolne od pracy.

W „Bristolu”, choć wedle cen zanotowanych w przewodnikach (cyt. wyżej przewodnik Nitribitta i Hetpera) w końcu lat dwudziestych koszt dziennego pobytu wmuszyńskich pensjonatach sięgał niemałej sumy 10 złotych, gościli przede wszystkim reprezentanci klasy średniej. W istocie posługujemy się tu danymi niezbyt dokładnymi, gdyż rubryka „zawód” często zawiera zapisy mało precyzyjne lub trudne do zinterpretowania. Wśród tych, które da się rozpoznać, bez wątpliwości większość stanowią handlowcy (18 przypadków) i ich żony (16) oraz urzędnicy (23) i ich połowice (4). Spędzało też tu wakacje wielu inteligentów. Natomiast tylko jedna niewiasta została określona jako żona przemysłowca i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie była ona w gronie gości „Bristolu” przedstawicielką wielkiej burżuazji. Reprezentantów tej grupy, jak i plutokracji, przyciągał zapewne raczej blichtr eleganckich pensjonatów modnej Krynicy. Zwraca też uwagę fakt, że wśród gości „Bristolu”, zarówno w omawianym sezonie, jak i następnym latach, pojawiali się nawet krawcy. Nie należy przypuszczać jednak, by byli to zwykli rękodzielnicy, lecz raczej właściciele cieszących się znaczną renomą dużych zakładów krawieckich.

Mimo wspomnianych wyżej względów cenowych, stosunkowo rzadko goście spędzali w „Bristolu” tylko kilka dni. Na odnotowane przez mnie 142 przypadki pobytów w roku 1936 (trzy zapisy były nieczytelne): 19 (ok. 13%) trwało przez jeden tydzień; 31 (ok. 22%) - 2 tygodnie; 48 (ok. 34%) - 3 tygodnie; 38 (ok. 27%) — 4 tygodnie). Rekordzistką w 1936 roku, której nie dorównał nikt w ciągu trzech udokumentowanych zapisami meldunkowymi lat, była p. Szewa Margulies z Warszawy. Spędziła ona wraz z pięcioletnim synkiem Aronem w Muszynie aż 97 dni. Tak długi pobyt — można przypuszczać — wiązał się z poszukiwaniem ratunku dla chorowitego dziecka. Niestety nie wiemy, czy to poświęcenie rodziny żydowskiej przyniosło spodziewany efekt, gdyż w następnych latach nazwisko to już nie pojawia się w *Księgach meldunkowych* „Bristolu”.

Ciekawie przedstawia się też obraz struktury wiekowej Żydów odpoczywających w Muszynie w 1936 roku. Okazuje się bowiem, że wcale niezbyt liczną grupę wśród nich stanowiły dzieci i młodzież do 15 roku życia, bo zaledwie nieco ponad 12% wszystkich letników. Nie dowodzi to, by rodzice nie spędzali wakacji razem z dziećmi, ale wśród towarzyszących im pociech przeważała młodzież lub wręcz ludzie dorośli (czasem nawet dwudziesto- i trzydziestolatkowie określane są jako będący „przy rodzinie”). W tym okresie wiele zjawisk (m.in. antysemityzm gospodarczy, getto ławkowe i getto pracy) wyraźnie ograniczało perspektywy młodych ludzi, a równocześnie rodzina żydowska wykazywała większą spójność w porównaniu z chrześcijańskim otoczeniem. Z tych i wielu innych jeszcze powodów, zdecydowana większość gości „Bristolu” liczyła sobie od 16 do 40 lat życia. W pięcioletnich przedziałach wiekowych od 41 do 60 roku życia rozkład liczby kuracjuszy jest mniej więcej równy. Natomiast osoby starsze podejmowały tego typu wojaże już sporadycznie.

Istotnym jest pytanie, skąd przybywali żydowscy goście do Muszyny. Okazuje się, że wśród letników spędzających wakacje w „Bristolu” w 1936 roku odnajdujemy reprezentantów aż 25 miast, a mianowicie: Beresteczko — 2 osoby, Będzin — 2, Bochnia — 2, Chorzów — 6, Chrzanów — 2, Kalisz — 2, Katowice — 4, Kraków — 27, Lwów — 15, Łódź — 20, Rzeszów — 3, Sambor — 1, Stanisławów — 1, Stryj — 2, Tarnopol — 3, Tarnów — 8, Warszawa — 39, Włocławek — 1, Włodzimierz Wołyński — 4, Zgierz — 1, Żywiec — 3. Wśród nich było również ukrytych kilku gości zagranicznych, gdyż w meldunku podawano miejsce, z którego bezpośrednio dany gość przybył do Muszyny. Zaliczała się do nich obywatelka USA Crystal Gorenstein, która zapewne odwiedziła swą rodzinę w kresowym Beresteczku i — być może wraz z bratem Józefem (pokrewieństwa nie określono w zapisie) — spędziła część swych wakacji w Muszynie. W 1938 roku „Bristol” również gościł dwie osoby z zagranicy: obywatelkę austriacką Różę Sternschuss, która przybyła ze Lwowa (przypadek analogiczny do przytoczonego powyżej) oraz obywatelkę polską Paulinę Ratz, która przyjechała na przeszło miesięczny pobyt wakacyjny wprost z Antwerpii. Natomiast — wracając do roku 1936 — należy stwierdzić, że goście „Bristolu” przybywali do Muszyny przede wszystkim z Galicji i Polski centralnej. Z dwóch największych skupisk żydowskich w naszym kraju, a więc z Łodzi i Warszawy, rekrutowało się aż ok. 40% wszystkich letników. Właściwie *nihilnovisub sole*, bowiem do dziś pełnię sezonu

wczasowego wyznacza przecież przyjazd warszawiaków. Mniej natomiast było wówczas goście ze Śląska, ale też mieszkało tam w okresie międzywojennym niewielu Żydów (podobnie jak na terenie całego byłego zaboru pruskiego). W latach następnym (1938-1939) zaobserwowane tu zjawiska miały swoją kontynuację, choć liczba ośrodków, z których rekrutowali się wczasowicze, jeszcze wzrosła. Jednak tylko sporadycznie pojawiać się mieli żydowscy goście z ziem litewskich — bez wątpienia zbyt odległych (także ze względu na trudności komunikacyjne).

Większość gości „Bristolu” pozostanie dla nas osobami anonimowymi, o których nie będziemy wiedzieli więcej niż to, co zapisano w *Księgach meldunkowych* tego pensjonatu. Wszakże i w tej sferze można przytoczyć jeden bardzo interesujący szczegół. W roku 1939 cały czerwiec spędzały tu siostry Lindenfeld: artystka malarka Eugenia (ur. 5.IX. 1892 r.) oraz rzeźbiarka Pelagia (ur. 19.VI. 1894 r.). Z wymienionych pań tylko druga jest osobą szerzej znaną. Pochodziła z zamożnej łódzkiej rodziny. Była związana z pierwszym artystycznym ugrupowaniem żydowskim w Polsce o nazwie „Jung Jidysz” (1918/19). Studiowała w Berlinie. Potem mieszkała w Wiesbaden, Paryżu, a w latach trzydziestych w Palestynie. Wystawiała zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Zapis w *Księdze meldunkowej* pensjonatu „Bristol” skłania do kilku korektur w jej biografii (por. np. U. Markowska: *Lindelfeldówna Pola* (w:) *Słownik artystów polskich*, t. 5, Warszawa 1933, s. 103). Podana w niej dzienna data urodzin artystki skłania do poddania w wątpliwość przyjmowanej do tej pory powszechnie (w 1900 r.). Twierdzono do tej pory także, że artystka ta miała przyjechać do Polski w lipcu 1939 r., by odwiedzić mieszkającą w Łodzi matkę. Tymczasem musiała przybyć do kraju już wcześniej oraz spędzać tu także wakacje — m.in. z siostrą w muszyńskim pensjonacie. Stąd też wyjechała następnie do Łodzi właśnie 1 lipca 1939 r. Jej los dopełnił się w getcie łódzkim. Została jedną z ofiar Holokaustu (zagłady Żydów w okresie II wojny), podczas którego zginęło 85-89% Żydów polskich.

Ten czas straszliwy zamyka także naszą opowieść. Dziejowy kataklizm zmiotł z powierzchni ziemi tysiące żydowskich miasteczek, w tym i skupisko Żydów w Muszynie. Zrządzeniem losu gmach żydowskiego pensjonatu „Bristol” przetrwał wojenną pożogę. Przez lata dane mu było pełnić jeszcze swe funkcje. Jednak, jak wiele w naszym kraju obiektów upaństwowionych, pozbawiony zapobiegliwej opieki właścicieli coraz bardziej podupadał, eksploatowany ponad miarę jako miejsce organizowania kolonii dla młodzieży szkolnej. Narażony na powódzie ze strony występującego co pewien czas z brzegów Popradu (m.in. w latach 1958-1959), w końcu i on został rozebrany w 1978 roku.



Willa "Bristol"